
„Życie“. Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych. Tom VIII.

ANTONI HUMNICKI

WSPOMNIENIA

Z LAT 1888-1892

Wydano z dubletów
Centralnej Biblioteki Wojskowej

(Przyczynek do historii naszego ruchu socjalistycznego)

Nakładem Wydawnictwa „Życie“.

»ŻYCIE«. Wydawnictwo dzieł
społeczno-politycznych. Tom VIII.

ANTONI HUMNICKI

WSPOMNIENIA Z LAT 1888-1892

(Przyczynek do historii naszego ruchu socjalistycznego)

Warszawa 1907.

Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

OD WYDAWNICTWA

Drukując prace, poświęcone teorii, praktyce i dziejom naszego ruchu socjalistycznego, nie krępujemy w niczem ich autorów, którzy też wyłącznie i jedynie odpowiadają za treść głoszonych przez siebie poglądów.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



F U W 0 3 5 6 8 8 6



339599

Żywo mię zawsze obchodziło pytanie, czy w piśmiennictwie naszym zjawiała się broszura, oświetlająca historię powstania „Związku robotników polskich“, który był niejako zapoczątkowaniem szerokiej organizacji socjalistycznej w Królestwie.

Mieszkając przez lat 11 w centralnych guberniach Rosyi, dopiero w ostatnich kilku latach zyskałem możliwość przyjeżdżania co czas jakiś na parę tygodni do kraju i za każdym razem, dopytując o to przygodnie spotkanych towarzyszy, nie otrzymałem nigdy wyczerpującej odpowiedzi. Dopiero w połowie bieżącego 1906 roku, kiedy mi wypadło przenieść się za kordon austriacki i spotkać towarzyszy, dokładnie obznajomionych z literaturą partyjną, przekonałem się dowodnie, że dziełka takiego niema, jak niema również charakterystyki roboty partyjnej na gruncie łódzkim, przed strejkim 1892 roku. Co do tego ostatniego, to jest zresztą artykuł tow. Ł. drukowany w N-rze 11 „Przedświtu“ z roku 1901, oraz korespondencya tow. B. Samojło, drukowana w „Przeglądzie Socjalistycznym“ z października 1892 r.; w drugim z tych artykułów strona faktyczna jest dość dokładnie przedstawiona, chociaż autorowi widocznie nie była znana uprzednia robota „Związku“ w Łodzi.

Nic dziwnego, że, wobec takiego braku materiałów, Mazowiecki w swej historii ruchu socjalistycznego niezupełnie dokładnie moment ten przedstawił.

Jako członek „Związku“ — z początku w Warszawie, a później w Łodzi — nie odgrywałem nigdy bardzo wybitnej roli w tej partyi, nie mogę więc rościć pretensyi do tego, bym znał naonczas dokładnie historię jej po-

B/155/2012

15.09

wstania i działalności. Ale, wzięwszy pod uwagę, że do pewnego stopnia zasadą taktyczną „Związku“ było — nie pozostawiać żadnych dokumentów pisanych, dalej, że paru wybitniejszych towarzyszy zmarło, a wielu rozproszyło się po szerokim świecie i że wspomnienia coraz bardziej zacierają się w pamięci — postanowiłem zgrupować wspomnienia osobiste z lat paru w tej nadziei, że może to zachęci innych towarzyszy byłych „Związkowców“ do naśladowania mię, a także do wytknięcia mi błędów faktycznych i do sprostowania poglądów i że w ten sposób zbiorą się materiały do lepszego oświetlenia danego momentu w ruchu socjalistycznym Królestwa.

Jeszcze słówko. — Jak wiadomo część byłych „Związkowców“ należy obecnie do S. D. K. P. i L., część zaś bierze udział w robocie P. P. S.; otóż zdarzyło mi się spotykać takich, tak z jednej jak i z drugiej strony, którzy część pewną obecnych swoich przekonañ chętnie przypisują „Związkowi“. Ponieważ, jak już wspominałem, przez czas dłuższy byłem zdala od kraju i nie brałem udziału w sporach partyjnych, więc scharakteryzowanie „Związku“ zgodnie z rzeczywistością powinny być dla mnie łatwiejszem. Czy tak jest — czytelnik oceni.

I.

Młodzież uniwersytecka.

Przyjechałem do Warszawy na jesieni 1888 r., aby się zapisać w poczet studentów uniwersytetu i już w parę tygodni później byłem na zebraniu t. zw. kółka. Każde kółko składało się z byłych wychowañców jednego i tego samego gimnazjum i wybierało przedstawiciela; zebranie przedstawicieli kółek stanowiło koło studenckie

z wybieralnym prezesem, instytucję nawpół jawną, do której należała inicjatywa w sprawach ogólnostudenckich. Do kółek niedopuszczani bywali tacy, na których z czasów gimnazjalnych ciążyły jakieś wykroczenia przeciw koleżeństwu; natomiast wychowañcy gimnazjów z odległych prowincyj, którzy z powodu małej ich liczby nie mogli stworzyć odrębnego kółka, przyjmowani byli do kółka, z którym sympatyzowali; my kielczanie mieliśmy wśród siebie kolegę Wasilkowskiego z Wołynia, bo gimnazjalnego kółka żytomierskiego naonczas nie było wcale.

W tradycjach radykalniejszej części studentów żyły jeszcze wspomnienia zaburzeń „apuchtinowskich“, jeszcze starsi studenci mieli prawo noszenia dawnego umundurowania, ale gorętsi byli wydaleny za te właśnie zaburzenia, tak, że większość słabo reagowała na represje ministerjum oświaty.

Najwyraźniej się to okazało przy dyskusjach o solidaryzowaniu się z ruchem na uniwersytetach rosyjskich, (mającym na celu zdobycie autonomii uniwersyteckiej), przyczem konserwatywna większość miała przewagę. Wywołało to nawet wystąpienie części studentów z koła, które i bez tego pędziło żywot suchotniczy, wkrótce zaś potem prawie że istnieć przestało.

Ogół studentów można było podzielić na dwie kategorie: karyerowiczów i ideowców; pośród tych ostatnich bezwzględna przewagę mieli patryoci, ale i pomiędzy nimi można było odróżnić kilka odcieni aż do radykalnych ludowców, zwolenników ówczesnego „Głosu“. Zdecydowani socjaliści stanowili wyjątki; częściej już spotykało się takich, co jak ja np., wahali się między patryotycznym chłopomaństwem i czemś podobnym do socjalizmu.

Kółka studenckie miały za zadanie samokształcenie, przyczem większość z nich za przedmiot studyów obierała literaturę i historię Polski, a tylko nieliczne zajmowały się naukami społecznymi. Dla niektórych z nas samokształcenie nie było nowością, bo już w ostatnich klasach w gimnazyjach mieliśmy coś podobnego; wadliwość ówczesnego programu średnich szkół rządowych zniechęcała do nauki połowę uczniów klas wyższych, a jeśli dodać do tego jej tendencyjną fałszywość i wziąć pod uwagę, że szkoła miała być środkiem rusyfikacji, to łatwo pojąć, że większość uważała zajęcia szkolne tylko za zło konieczne, bez którego nie można osiągnąć upragnionego świadectwa dojrzałości. W jednostkach szlachetniejszych budził się protest, myśl krytyczna pojmowała ohydę takiego stanu rzeczy i, jako potrzeba duchowa, zjawiały się małe zebrania, pogawędki, wspólne czytanie książek, a potem referaty — słowem tajne kółka samokształcenia uczniów gimnazyalnych. I nie mogło być inaczej: nic nie mogło być robione jawnie, bo, jeśli jako wyjątek trafił się nauczyciel uczciwy i spróbował mówić nam prawdę, to wkrótce zostawał zdegradowany; taki los spotkał np. zmarłego przed kilku laty A. G. Bema, znawcę historii powszechnej i literatury polskiej, i innych jemu podobnych. Tak było na prowincyi, tak też było i w Warszawie w średnich zakładach naukowych.

Zebrania studenckich kółek samokształcenia odbywały się również nawpół jawnie; pilnowano się tylko, aby nie wchodzić i nie wychodzić gromadnie i aby się często nie zbierać w jednym i tem samym mieszkaniu. Daleko więcej ostrożności trzeba było zachowywać przy większych zebraniach, do których dawała powód rocznica powstania listopadowego; jedno z takich właśnie zebrań czyli tak zwana „Listopadówka“ odbyła się w na-

szem studenckiem mieszkaniu i miała decydujący wpływ na urobienie się moich przekonań.

Do kółka naszego należał Aleksander Machajski, naówczas gorący patriota, który o jakieś dwa lata wcześniej ode mnie przyjechał do Warszawy i miał już stosunki w sferach rzemieślników i wykwalifikowanych robotników, wśród których organizował t. zw. kółka wykładowe. Przedmioty wykładów w takich kółkach zależały głównie od woli słuchaczy i najczęściej nosiły charakter ogólnokształcący, ubocznie zaś tylko w rozmowach poruszano tematy społeczne i polityczne. Otóż Machajski zaproponował mi właśnie wykłady w jednym z takich kółek, na co się też zgodziłem i na „Listopadówkę“ do naszego mieszkania zaprosiłem jako gości dwóch rzemieślników z tego kółka.

Czekała mię jednak niespodzianka: moi znajomi przyprowadzili ze sobą dwie nikomu z nas nie znane osobistości; byli to, jak się później okazało, B. Jędrzejowski i S. Kochański, a dla mnie było to pierwsze spotkanie z działaczami socjalistycznymi.

Machajski przygotował referat o znaczeniu i charakterze powstania 31 r.; referat był obszerny, sumienne i z talentem opracowany, to też pozyskał ogólne uznanie słuchaczy. B. Jędrzejowski, który wystąpił jako oponent, był wówczas jeszcze bardzo młodym człowiekiem i miał zadanie nie lada w szermierce przeciwko całemu zgromadzeniu; to też zdawało nam się, że przewaga na naszej była stronie. Ale w kilka dni później przekonałem się, że, co do mnie, to skłaniam się coraz wyraźniej ku przeciwnemu punktowi widzenia, w parę zaś tygodni później wystarałem się już o nielegalną literaturę, o broszurki w czerwonych lub czarnych okładkach, na których było wydrukowane: „Wydawnictwo Walki klas, Organizacya Proletaryat“.

Moi współlokatorowie, oburzając się na mnie za niebezpieczeństwo, na jakie ich narażam, czytali je jednak ukradkiem, ale wymagali odemnie, abym je na noc usuwał z mieszkania na schody, rozkładając je pod dywanem. Zresztą okazało się wkrótce, że ostrożność ta nie była zbyt przesadną, bo właśnie pod koniec tegoż roku odbyły się masowe aresztowania członków „Proletaryatu“.

Tow. Jędrzejowskiego spotkałem potem zaledwie parę razy; za to z Kochańskim zawarliśmy bliższe stosunki — ale dopiero znacznie później, w cytadeli warszawskiej.

Tak więc, charakteryzując swoje ówczesne przekonania, mógłbym się nazwać, jak się teraz mówi, sympatykiem „Proletaryatu“, to też, kiedy na jednym z większych zebrań studenckich mniej więcej w tym okresie czasu spotkałem F. Perla, o którym uprzednio słyszałem jako o socjaliście, ucieszyłem się niezmiernie. Pamiętam, że deklamował on mało jeszcze wtedy znany wiersz: „Czego chcą oni“, a jego wyrazista, blada twarz i sam sposób deklamowania silnie na słuchaczy czyniły wrażenie. Kiedy potem zaczął gromić „narodowców“, sekundowałem mu zapamiętale.

Pomimo dość silnego wpływu, jaki wywierali na nas, kielczan Machajski i Wasilkowski — obaj narodowcy, moja zmiana przekonań nie była faktem osobnym, bo zdaje się w tym właśnie czasie i mniej więcej taką samą ewolucję umysłową, chociaż pod wpływem innych warunków, przeszli dwaj jeszcze studenci z naszego kółka: J. Stróżecki i A. Kochnowski.

Opisana powyżej walka prądów w kółkach studenckich była naówczas typową dla wszystkich mniej więcej kółek prowincjonalnych, a zapewne i dla warszawskich; w każdym razie wiem, że to samo odbywało się

w kółkach plockiem i siedleckim, z których członkami łączyły mię stosunki osobiste.

Dla mojego rozwoju umysłowego pierwszy rok pobytu w uniwersytecie i ścieranie się zdań w kółkach miało duże znaczenie; szkoda tylko, że z powodów osobistych musiałem na rok następny opuścić Warszawę, udając się na wieś w Pułtuskie, jako nauczyciel dzieci pewnego obywatela. Być może nawet, że rok ten padłby dla mnie zupełnie, gdyby nie ta okoliczność, że poprzednikiem moim był I. Daszyński, który tam był aresztowany i siedział około pół roku w pobliskim więzieniu powiatowym, aż do wydania go władzom austriackim, i, że myśl o tem nie pozwalała mi całkowicie usnąć się atmosferą wiejskiego zacisza. Poznałem się właśnie wtedy potrochu z historią rosyjskiego „choźdienia w narod“ i rezultat był taki, że zapragnąłem się trochę poduczyć kowalki. Wprawdzie miejscowy kowal nie bardzo wierzył w moją chęć do nauki, podejrzewając mię raczej o zaloty do swej córki, ale ostatecznie nauczył mię trochę bić młotem, choć zapewne nie przypuszczał, że mi się to potem rzeczywiście przyda. Ale literatura „narodnicestwa“ nie wywarła na mnie głębszego wpływu; jakkolwiek rzadko bywałem w Warszawie, wiedziałem jednak o tak zwanym „naukowym“ kierunku w socjalizmie, zajmowała mię ta kwestya i, kiedy jesienią r. 1890 znowu zjawiłem się na gruncie warszawskim, byłem częściowo przygotowanym do przyjęcia nowych idei.

II.

„Związek robotników polskich“.

Ścieranie się zdań w kółkach studenckich, o którym mówiłem w poprzednim rozdziale, doprowadziło do tego,

że jednostki o szerszej inteligencji i szlachetniejszym charakterze zyskiwały pewien wpływ na kolegów i nadały radykalniejszą barwę przejawom życia studenckiego. Odbijało się to i na życiu umysłowym Rosyan-studentów; w tym właśnie czasie powstała wśród nich znaczniejsza grupa socjalistyczna, a w niej wyróżniali się byli „seminarzyści“ t. j. wychowawcy seminarium duchownego: Archangielskij i Iwanickij i białorusin Wołosowicz. Największą sympatią Rosyan cieszył się Janusz Tański, były wychowaniec uniwersytetu warszawskiego, który wtedy od czasu do czasu przyjeżdżał do Warszawy z Płocka, gdzie stale mieszkał. Właśnie rok 1890 i następny były okresem największego napięcia tego wpływu radykałów na życie studenckie, co się też pomiędzy innymi przejawiało w zwiększeniu się liczby tak zw. „kółek marksistów“, jakich było naówczas kilka a może i więcej.

Do jednego właśnie z takich kółek wprowadził mój student L. Hajdukowski, który wówczas wywierał wpływ na ukształtowanie się moich przekonań. Zastąpiłem tam B. Szapirę, L. Bajna, L. Falskiego i jeszcze paru innych kolegów. Najwybitniejszą osobistością w naszym kółku był B. Szapiro, człowiek rozległej wiedzy, dużych zdolności i rzadkich zalet charakteru; cóż, kiedy nie posiadał odpowiedniej postawności i wymowy, tak, że, kiedy potrzeba było dyskutować z „patryotnikami“, to wystawialiśmy L. Bajna, który zawsze doprowadzał kwestyę do ostatecznych wyników i stawiał ją na ostrzu noża. Studyowaliśmy wytrwale „Kapitał“ Marksa, co nam nie zawsze przychodziło z łatwością; pamiętam, że ślęczałem z miesiąc nad pierwszemi 48 stronicami, a inni bodaj jeszcze więcej czasu na to poświęcili.

Niezależnie od tego niektórzy z uczestników kółka prowadzili wykłady w kółkach robotniczych, ale więk-

szkość do żadnej organizacyi nie należała. Co do mnie, to dopiero z wiosną 1891 roku wprowadzony zostałem do organizacyi „Związku“, o którym właśnie zamierzam pomówić.

Mówiąc o programie „Związku“ i o krytyce „Proletaryatu“ z punktu widzenia związkowców, postaram się o ile możliwości odtworzyć w pamięci nasze ówczesne zapatrywania, a nawet sposób wyrażania się, tak, aby dać o ile możliwości dokładne odbicie rzeczywistości. Uzasadnienie programu było mniej więcej takie: Ustrój kapitalistyczny, dochodząc do najwyższego stopnia rozwoju, wytwarza jednocześnie czynniki, które go usuną, zastępując go przez kolektywizm. W sferze stosunków rolnych nastąpi taka sama koncentracja, jak w sferze stosunków przemysłowych. Kapitalizm ma przed sobą jeszcze długą drogę, więc do „socyjalnej rewolucyi“ daleko. Przewrót ten jest koniecznością dziejową, a nasza świadomość ku temu skierowana działalność nie wiele tutaj może dopomóc. Jedynym nosicielem idej socjalistycznych jest proletaryat. Koniecznym warunkiem przewrotu jest organizacya na gruncie świadomości klasowej mas robotniczych, które same występować powinny do walki, więc szkodliwym jest terror, który masy usypia myślą, że tam ktoś przecież za nie już walczy. Sam przewrót uskuteczni się prawdopodobnie bez wielkich wstrząśnień rewolucyjnych, głównie przy pomocy strejków, gdy już warunki ekonomiczne dojdą do odpowiedniego rozwoju.

W Królestwie przemysł jest rozwinięty na tyle, że stanowi ono zupełnie odpowiedni teren dla organizacyi robotniczej. Rozwój organizacyi robotniczej wymaga pewnego minimum swobód politycznych, ale wobec tego, że w Cesarstwie zorganizowanego ruchu robotniczego nie ma, a ruch spiskowo-rewolucyjny jest zgnieciony — nie możemy wystawiać wyraźnych haseł swobód polity-

cznych, bo toby znaczyło wystawiać hasło powstania, które się udać nie może. Przy najbardziej sprzyjających kombinacjach politycznych nie można marzyć o niepodległości, można tylko przewidywać taki moment, kiedy od nas zależeć będzie, czy przyłączyć się do Niemiec, czy też zostać przy Rosyi, otrzymawszy pewne swobody polityczne. Niewystawianie haseł politycznych ma jeszcze i tę dobrą stronę, że nie odstrasza się w ten sposób mas od organizacji i że w razie dostania się w ręce rządu — członkowie partii, szczególnie robotnicy, unikają kar surowych, gdyż rząd patrzeć będzie przez szpary na tę nawpółlegalną ich walkę z kapitalizmem.

Zgodnie z tym programem działalność partii rozpada się na:

1) Uświadomienie masom robotniczym ich stanowiska klasowego; w tym celu partya tworzy możliwie wielką ilość kółek wykładowych i przedsięwzięcia wydawnictwa legalne broszur ekonomicznych i społecznych. Takimi właśnie były wydawnictwa „Tolm“ — Towarzystwo oświaty ludowej miejskiej i „Kor“ — Koło oświaty robotniczej. Wydano w ten sposób między innymi: „Społeczeństwo rodowe“ Walczewskiego, „Praca umysłowa wobec maszyny“ Lafargue'a, „W wieku XX“ E. Belamy'ego.

2) Rozbudzenie walki ekonomicznej z kapitalistami o lepszą płacę i krótszy dzień i w tym celu zakładanie związków zawodowych. Najwyższą formą walki ekonomicznej jest strejk, dla podtrzymania zaś strejku niezbędną jest kasa oporu, którą też założono w r. 1890. Wydrukowano też jej ustawę.

3) Stworzenie zastępu agitatorów, a w tym celu tworzenie t. zw. „kółek marksistów“ wśród inteligencji. Do kółek tych, jak widać z poprzedniego, należała młódzież postępową; zajmowano się w nich studyowaniem

„Kapitału“, który właśnie wtedy zjawił się w sprzedaży w tłumaczeniu polskim.

Taktyka partii wypływa z tego, co dotąd powiedziane: charakteryzuje ją działalność możliwie najszersza i przytem o ile możności nawpół-legalna.

Nawet na odezwach unikano drukowania nazwy partii; w potocznej zaś mowie wyraz socyalny zamieniano wyrazem społeczny. Wystrzegano się pozostawiania jakichkolwiek dokumentów, jakoto protokołów zebrań i t. p. i starannie unikano formalności, które-by później na śledztwie mogły dać materyał do oskarżenia o rewolucyjność, spiskowość i t. p. Taki sposób postępowania nie tylko że był zalecany członkom partii, ale nawet był przestrzegany w tak zw. ściślejszej organizacji.

Według naszego ówczesnego zapatrywania „Drugi Proletaryat“ jako partya, wierząca w bliskie nadejście rewolucyi socyalnej i w wielkie znaczenie świadomej działalności rewolucjonistów, partya, która na pierwszym planie stawia hasła polityczne, za środek działania uznaje teror i przytem mało zwraca uwagi na zorganizowanie szerokich mas i walkę ekonomiczną — nie była rzeczywistą wyrazicielką interesów robotników. Zresztą nie wszyscy w jednakowym stopniu podzielali to przekonanie.

A teraz niech mi wolno będzie przerwać wątek wspomnień, aby zrobić parę uwag.

Rozpatrując obecnie moje ówczesne poglądy (a zdaje mi się, że takie właśnie były naówczas poglądy większości związkowców), dochodzę do przekonania, że charakteryzuje nas głównie: silna wiara w doktrynę i niewiara we własne siły oraz w urzeczywistnienie się w bliższej przyszłości rewolucyi politycznej w Rosyi.

To też, jakby obecnie powiedziano, nie mieliśmy programu „minimum“, przynajmniej w jego części politycznej. A pochodziło to jeszcze i stąd, że, przeszczepiając na nasz grunt organizację socjalnej demokracji niemieckiej, rozumowano mniej więcej w taki sposób: z wystawionych przez niemiecką S. D. trzech rodzajów walki z obecnym ustrojem — t. j. walki za pomocą związków zawodowych i strejków, dalej — przez głosowanie w parlamencie i na koniec przez zakładanie stowarzyszeń wytwórczo-spożywczych — w faktycznej działalności partii największe znaczenie ma rodzaj pierwszy; stąd wniosok: troszczcie się o to tylko, „a reszta sama się złoży“.

W organizacyi „Związku“ w czasie, kiedy mię tam wprowadzono, brała udział dość znaczna liczba towarzyszy, oprócz tego zaś sporo osób wyrażało jej swoje sympaty.

Nazwisk robotników wybitniejszych oprócz J. Ledera i S. Palińskiego nie pamiętam, bo nie miałem z nimi styczności na gruncie warszawskim. Co się tyczy inteligencji, to w skład „Związku“, o ile mię pamięć nie myli, wchodzili w tym okresie czasu między innymi następujący towarzysze: L. Bajn, B. Dębiński, L. Falski, A. Goldberg, S. Grabski, L. Hejdukowski, A. Humnicki, A. Kochnowski, J. Muszyński, R. Rogójski, B. Szapiro, J. Zaleski — studenci; J. Beck — prawnik, J. Dąbrowski — lekarz, L. Krasuski — urzędnik kolejowy, J. Marchlewski — majster farbiarski, J. Tański — nauczyciel, A. Warszawski — handlowiec, F. Wiślicki — chemik. Nie pamiętam jednakże dokładnie, kto z wymienionych należał do organizacyi ściślejszej.

Jakie są nazwiska towarzyszek z wydziału kobiecego, nie jest mi wiadomo; w każdym jednak razie sympatyzowały i oddawały usługi „Związkowi“ między in-

nemi następujące osoby: siostry Badior, J. Chrzanowska, Hartmanówna, Z. Hiszpańska, M. Marchlewska.

Zdaje mi się, że za ideowego kierownika „Związku“ uważać należy L. Krzywickiego.

Historia powstania samej organizacyi jest mi znana tylko ze słyszenia i nie na tyle dokładnie, abym ją mógł tu podać.

W parę miesięcy po moim wstąpieniu do „Związku“ zdecydowałem się ze względów osobistych, a poczęści i partyjnych, opuścić uniwersytet i przenieść się do Łodzi. Przedtem jednak pragnąłem odwiedzić rodzinę w Kieleckiem, a że J. Tański miał zamiar również udać się w te strony, by spędzić wakacje w Busku-kąpielowym, więc pojechaliśmy razem i te parę dni spędzonych w drodze bardzo mię do tego człowieka przywiązały i dały mi poznać, dlaczego był on ogólnie tak szanowany.

III.

Robota partyjna w Łodzi w 1891 i 1892 r.

Przyjechawszy do Łodzi w lecie r. 1891, zacząłem poszukiwać miejsca praktykanta w fabryce; nie łatwe to było naówczas zadanie, ale koniec końcem udało mi się dostać do fabryki „Heinzel et Kunitzer“ w Widzewie, przyczem, wobec tego, że wymagano od praktykantów znajomości jakiegokolwiek rzemiosła, powiedziałem, że znam trochę kowalki.

Robotę partyjną w Łodzi zastałem w pełnym ruchu. Ideowym kierownikiem roboty „Związku“ na gruncie łódzkim był J. Marchlewski, który tam stale mieszkał jako majster farbiarski w fabryce Poznańskiego, ale miał bezpośrednie i ciągłe stosunki z organizacją w Warszawie. Kasyerem partyjnym był były proletaryat-

czyk L. Krasuski, który jednocześnie był kasyerem biuletowym na stacyi kolei łódzkiej; był jeszcze wtedy w Łodzi A. Szuman — technik z fabryki Stephanusa, który miał bezpieczne mieszkanie, u niego też przechowywano, co było potrzeba.

Oprócz tego sympatykami ruchu, jakby teraz powiedziano, byli W. Dąbrowski i Siemiątkowski — obaj urzędnicy kolejowi oraz kilka innych osób z inteligencji. Ale cała robota agitacyjna i propagatorska wśród robotników leżała niemal wyłącznie na barkach J. Ledera, ślusarza, który niedawno przyjechał z Warszawy i zaczął sobie wyrabiać do pomocy K. Kizińskiego, który też później część roboty prowadził.

Naturalnie, że Leder był ogromnie zapracowany i że byłem mu dany do pomocy. Pamiętam jak dziś pierwszy mój występ: przyzwyczajonemu przemawiać wieczorem w dusznym ciemnym pokoju wobec kilku zaledwie słuchaczy — wydawało się tak dziwnem mówić w lesie, wśród gąszczu liści, którym wrzesień różne nadawał kolory w ten jasny niedzielny poranek, mówić do setki przynajmniej ludzi — żem o mało języka w gębie nie zapomniał. Następnej niedzieli, po tygodniu, spędzonym w dusznej przędzalni, już mi się bardzo spodobała ta przechadzka do lasu, ale kiedy przyszły deszcze i śniegi, doszedłem prędko do przekonania, że dla mego gardła lepiej-by było przemawiać w innym otoczeniu.

Co prawda nie było czasu na rozmyślanie, bo na jesieni aresztowano J. Marchlewskiego i odstawiono do cytadeli warszawskiej, J. Ledera również aresztowano wraz z dwoma innymi, których nazwisk nie pamiętam, i zatrzymano w Łodzi aż do ukończenia śledztwa, A. Szuman wyjechał za granicę — tak, że roboty było bardzo wiele. Naturalnie widzieliśmy z Krasuskim, że robota będzie szła kulawo, ale cóż było począć. Owszem

było jedno wyjście, a mianowicie, porobiwszy sobie ustępstwa, porozumieć się z A. Szedlichem, który wtedy prowadził robotę »Proletaryatu« w Łodzi.

Ponieważ robota jego polegała głównie na wyrobieniu kilku wybitnych jednostek, więc miał zapewne paru ludzi oddanych sprawie, których mógłby mi dać do pomocy, ale obustronne zacierzowanie partyjne było tak wielkie, że ani mnie, ani Szedlichowi nawet przez myśl to nie przeszło, choć on wiedział o »białym Antku«, a ja wiedziałem o »Olku — szewcu«. Ale dopiero w parę lat później, już na Pawiaku, zrozumieliśmy to obaj, gdy nam wypadło przez parę miesięcy pomieszkać w jednej celi; zresztą zdaje się, że jestto »stara historia, która wiecznie nową pozostaje«

Tymczasem radziłem sobie w ten sposób, że swobodnie wieczory spędzałem w towarzystwie S. Tadeusiewiczza i A. Kuźmina, chcąc sobie jaknajprędzej wyrobić zastępców; byli to robotnicy inteligentni, okazali oni wiele mocy charakteru tak podczas roboty, jak i podczas śledztwa w więzieniu, ale i tu ujawnił się mój brak doświadczenia, bo nie zwróciłem uwagi na to, że Kuźmin nie miał daru wymowy.

Tak więc robota sprowadzała się do utrzymania nawiązanych stosunków, do zbierania składek na kasę oporu i do rozdawania broszurek, między którymi była nowo wydana »Dzień roboczy«, napisana, o ile pamiętam przez E. Abramowskiego. »Mały Janek« (Leder) wiedział dobrze, że taka robota, jaką on prowadził, musi po paru miesiącach doprowadzić do tego, że go aresztują, bo właściwie wszyscy mieli dostęp na nasze zebrania pod otwartem niebem. Były to, jakby teraz powiedziano, masówki i pamiętam, że na jednej z takich masówek obecną była nawet grupa t. zw. łobuzów czyli rzezimieszków.



To, że w ogólności można było taką robotę prowadzić, wpływało z warunków miejscowych. Nie było wtedy w Łodzi ani dostatecznej liczby szpiegów, ani żandarmów, a i ci, co byli, nie mieli potrzebnego uzdolnienia. Pamiętam np., że zdarzyło mi się spotkać śledzącego mię żandarma, przebranego po cywilnemu, ale tak niezręcznie, że z pod długiego paltota widać było granatowe spodnie, założone w cholewy długich butów. Oprócz tego naczelnik miejscowej żandarmeryi Hochfeldt, rozleniwiony długoletnią beczynnością, poprostu zaspiał sprawę, kiedy się zaś spostrzegł, że dzieje się coś niezwyklego, i zapragnął wynagrodzić swoją opieszałość, to sporo czasu przeszło, zanim dopiął celu.

Wracając do naszej roboty, to przypuszczaliśmy wszyscy, że po jakimś czasie Warszawa przyśle nam jeszcze paru agitatorów i że wtedy robota pójdzie inaczej. Tymczasem po tak zw. pogromie »Związku« ludzi nie można było dostać, jakkolwiek Krasuski jeździł po to głównie do Warszawy.

Pomiędzy spotykanymi w robocie łódzkiej robotnikami zasadniczo odróżnić można było trzy następujące typy.

Po pierwsze ludzie starsi, którzy jeszcze pamiętali powstanie 1863 r., częściowo zaś brali w niem udział. Niektórzy z nich zupełnie samodzielnie przyszedli do przekonania, że wystawiane przez nas hasła walki ekonomicznej szerokich mas nie wyczerpują całkowicie naszego programu i że dla ściślejszej organizacji posiadamy również program walki z rządem rosyjskim, szczególnie zaś tego programu bardzo pragnęli oni poznać. Co prawda, to niewiele mogliśmy im na to odpowiedzieć, bo sami nie zdawaliśmy sobie dokładnie sprawy, w jakich warunkach się ta walka rozpocznie i jakie ona formy przybierze.

Przeciwnie robotnicy, którzy się przedtem stykali ze »starym Proletaryatem« i widzieli później długoletnią przerwę w ruchu po zabranii ówczesnych działaczy, cieszyli się, że teraz już żandarmi wszystkich zabrać nie będą w stanie i nasz program tymczasowo zadawalniał ich w znacznej mierze.

Trzecią wreszcie kategorię stanowili robotnicy młodzi, którzy dotychczas albo wcale o socyalizmie nie słyszeli, albo też dowiedzieli się o nim z zeszlórocznej agitacji »Związku«. Niektórzy z nich brali udział już w świętowaniu 1-go maja 1891 r. w fabryce Poznańskiego i powinni byli na własnej skórze przekonać się, do czego potrzebne są swobody polityczne. Bądź co bądź nie słyszałem od nich zarzutów co do niedostateczności naszego programu.

Robotę agitacyjną prowadziliśmy wyłącznie wśród Polaków; co się tyczy Niemców, to spotykałem ich na zebraniach, ale w nieznacznej liczbie i agitacji po niemiecku nie prowadziłem; może to zresztą robił »Julek« (Marchlewski), dopóki był w Łodzi, ale ja o tem nie wiedziałem.

Wśród tej roboty nadeszła wiosna r. 1892. Wprawdzie masowe zebrania trudniej już znacznie było urządzać, bo żandarmi i szpicle nabyli znacznej wprawy, jednak odbyło się ich parę. Kwestya odezwy majowej niepokoiła nas trochę, ale była pomyślnie załatwioną, bo ją Krasuski otrzymał z Warszawy. Jak wiadomo, odezwa wystawiała i żądania polityczne: wolności słowa, druku, stowarzyszeń i zebrań oraz polskich szkół i sądów, tak, że nas, cośmy mało wiedzieli o zmianach programowych, jakie zaszły po pogromie 1891 r., zdziwiła nawet ta odezwa, ale nie było czasu na debaty. Pozostawało więc rozlepić ją i porozrzucić, co skuteczniwszy, spodziewaliśmy się, że część fabryk świętować będą

dzie, ale nigdy nie wyobrażaliśmy sobie, że to przybierze takie rozmiary i że się wyleje w formę buntu.

Muszę tutaj dodać, że na kilka dni przed 1-ym maja naczelnik żandarmeryi przyjechał do fabryki, w której pracowałem, i przepatrywał księgę paszportową robotników i urzędników fabrycznych, ale odjechał, nie aresztując nikogo. Z pytań, jakie zadawał urzędnikom w kantorze, przekonałem się, że to o mnie chodzi, ale że Hochfeldt nie zna mego imienia i nazwiska, postawiłem przeto po odbytem święcie majowym wyjechać z Łodzi.

IV.

Strejk Łódzki 1892 r.

Latami całymi gromadziło się niezadowolenie robotników Łódzkich przeciwko fabrykantom i majstrom, powodów zaś do niego było nie mało, bo dla Łodzi był to okres t. zw. młodego kapitalizmu. Nie mówiąc już o głównym z nich t. j. o zbyt długim dniu roboczym, który trwał od 6 tej rano do 8-mej wieczorem z godziną przerwą na obiad i półgodziną na śniadanie, zdrowie i życie robotnika ciągle były na szwank przy pracy wystawione: pierwsze z powodu niedostatecznej wentylacji sal fabrycznych, drugie z powodu braku przyrządów, zabezpieczających od nieszczęśliwych wypadków. Oprócz tego administracye przeważnej części fabryk dopuszczały się szacherek z zegarami fabrycznymi, kradnąc w ten sposób robotnikom po kilka minut dziennie, jak również oszukiwały przy robotach akordowych przez złą miarę lub temu podobne sztuczki.

Inspektorat fabryczny częścią był za słaby, t. j. nie umiał wyszukać nierzetelności i niedbalstwa fabrykantów, czasami zaś nie stał na wysokości zadania t. j.

poprostu był na żoldzie kapitalistów; to też robotnicy mało mieli do tej instytucji zaufania.

Dodać do tego potrzeba brutalne obchodzenie się majstrów z robotnikami i nadużywanie władzy względem robotnic; śledztwo sądowe w sprawie robotnika Maja, który przez zemstę zabił nożem Förstera, obermajstra przędzalni, w której wówczas pracowałem, rzuciło ja-skrawe światło na tę właśnie stronę ówczesnych stosunków fabrycznych w Łodzi, co też było powodem, że sędziowie skazali Maja na najłżejszą karę, jaką kodeks wogóle w tym wypadku zastosować dozwalał. Wszystkie te powody sprawiły, że wystąpienie robotników nie tyle było obchodem święta 1 maja, ile ogólnym strejkiem ekonomicznym.

Pierwszy maja przypadał w tym roku w niedzielę i zarządy fabryk przypuszczały, że poniedziałek, który i tak jest w ogólności ciężkim dniem, t. j. dniem spóźniań się i niestawiań do roboty, będzie właśnie dniem świętowania. Tymczasem stało się inaczej. W poniedziałek rozpoczęło się wprawdzie wrzenie, robotnicy, wychodząc z fabryki na obiad, zatrzymywali się przed bramą i naradzali, co począć, ale w ogólności robota szła trybem normalnym. Dopiero we wtorek 3 maja od południa rozpoczął się strejk w kilku większych fabrykach, a już następnego dnia strejkujący podchodzili do pracujących fabryk i zatrzymywali je; odbywało się to w ten sposób, że gromadka świętujących zatrzymywała się przed fabryką na ulicy i wołała: »Chodźcie bracia! chodźcie siostry!« i t. p. Zazwyczaj pracujący robotnicy zatrzymywali sami maszyny na to hasło i wychodzili, aby się połączyć z oczekującą gromadką; jeśli jednak nie mieli do tego dosyć energii i inicjatywy, to po niejakiem czasie strejkujący przedostawali się w jakikolwiek sposób przez płot, okalający fabrykę, lub wreszcie na-

wet brali szturmem bramę fabryczną i, przedostawszy się do sali maszyny parowej, nakazywali ją zatrzymać, poczem już wyprowadzali z sal pracy opieszalych towarzyszy, o ile ci jeszcze pozostali przy stojących bez ruchu warsztatach i maszynach.

Postępując w ten sposób, robotnicy osiągnęli w końcu ten rezultat, że we czwartek 5 maja stanęły wszystkie fabryki t. j. nie słychać już było w Łodzi gwizdka fabrycznego, który dnia poprzedniego tak drażnił strejkujących. Naturalnie zjawiała się też myśl, aby wstrzymać wszelką robotę w mieście: przerwano zatem robotę mularzy, brukarzy i t. p. fachów oraz zamknięto drobne warsztaty rzemieślnicze i w ten sposób osiągnięto strejk powszechny, jakkolwiek termin »powszechny« naówczas zupełnie nie był masom znany.

Przez ten cały czas postawa robotników była spokojna, pełna godności i taktu w postępowaniu.

Co się tyczy władz, to nie przedsiębrały one do tego momentu żadnych kroków w celu przeszkodzenia ruchowi; być może, że uważały siłę zbrojną, jaką miały do dyspozycji, za niedostateczną i oczekiwały nadejścia posiłków, jakkolwiek te kilka tysięcy wojska, które konsystowało w Łodzi, aż nadto wystarczały do sterylizowania całego miasta; być również może, że nie mieli dość określonej instrukcyi od Hurki. Instrukcja ta niebawem nadeszła, a treść jej, mówiąca o »nieżałowaniu naboju«, stała się odtąd historyczną.

Fabrykanci miejscowi, przestraszeni ogromem ruchu, w trwodze o swoje życie i mienie, zaczęli się zbierać na narady i rozpatrywać żądania, jakie robotnicy niektórych fabryk wystawili na początku strejku; zdania były podzielone, ale większość skłonna była do ustępstw, lecz stanowcze wystąpienie gubernatora piotrkowskiego Millera, który właśnie przybył do Łodzi i zapowiedział

fabrykantom, że nie wolno im robić żadnych ustępstw robotnikom podczas tego strejku, położyła kres naradom.

A teraz samo przez się nasuwa się pytanie: jakąż była postawa nas, członków partyi, wobec tego ruchu.

Otóż wyznać trzeba, że zupełnie nie staliśmy na wysokości zadania i nie potrafiliśmy wystąpić odpowiednio do znaczenia danej chwili. Nie wchodzę w to, czyśmy mieli dość sił potem, ale nie zrobiliśmy żadnej próby zorganizowania komitetu strejkowego, nie pomyśleliśmy o straży bezpieczeństwa publicznego, nie próbowaliśmy wejść w pertraktacje z władzami w imieniu strejkujących — słowem nie zrobiliśmy nic, co przy masowym ruchu zrobić by należało. Jedynem, co uradziliśmy, było postanowienie, że powinniśmy, o ile możności, być na ulicy, a nie siedzieć w domu, oraz powzięcie zamiaru posłania do towarzyszy warszawskich po wskazówki i ludzi, ale zamiar ten spełził na niczem, nie pamiętam dla jakich powodów.

A potrzeba działalności o tyle była u' masy strejkujących żywiolową, że zupełnie niezależnie od nas zaczęła się ona przejawiać. Słyszałem, że potrzeba organizowania się znalazła swe ujście w wielkiem zebraniu na Rynku, które przystąpiło do obioru wodza i wyboru tego podobno dokonało. Słyszałem dalej, że, w celu niedopuszczania posiłków wojskowych, robotnicy popsuli plant kolejowy i że wogóle zaczęli myśleć o stawieniu czoła wojskom. Wreszcie, już podczas represyi, byłem wezwany na zebranie, gdzie znajdowali się także między innymi i robotnicy, płacący składki i uważający się za socyalistów. Na tem zebraniu zażądano odemnie pieniędzy partyjnych dla wysłania deputacyi do cara w celu wytlómaczenia mu, że robotnicy prowadzą walkę z fabrykantami, i że do walki tej wojska mieszać się nie powinny. Wytlómaczyłem im bezsensowność i bezcelowość ich pro-

jektu, a zresztą coppers i pieniędzy nie było, ale sam projekt jasno dowiódł, że musieliśmy wlec się za ruchem, skoro nie potrafiliśmy wziąć inicjatywy w swoje ręce.

Ale powróćmy teraz do dalszego biegu wypadków. Tegoż samego dnia, t. j. we czwartek 5 maja, nastąpiły duże i ważne zmiany w sytuacji: 1-sze zachowanie się władz i wojska staje się bardziej stanowczym i 2-gie rozpoczęły się rozruchy anti-żydowskie, co wpłynęło przynajmniej na olbrzymią większość strajkujących, która nie brała w nich udziału.

Stanowczość władz przejawiała się w aresztowaniu gromady robotników. Tłum zaczął odbijać prowadzoną partię, co mu się też udało, pomimo salwy ze strony wojska, a nawet zmusił żołnierzy do odwrotu pod gradem kamieni. Jednocześnie zaś w innym końcu miasta zaczęto bić żydów oraz grabić i niszczyć ich mienie. Nie wiadomo, kto puścił pogłoskę o znieważeniu przez żydów kościoła, co było hasłem do pogromu, w którym rolę kierowniczą odgrywali złodzieje pobytowi, zamieszkujący przedmieście Bałuty.

Tak się rozpoczęły te krwawe wypadki.

Obecnie, kiedy w pochodzie rewolucyjnym na terytorium caratu mieliśmy i powstania zbrojne i oddziały karne, wrażliwość nasza o tyle się przytępiła, że jakaś setka ofiar, które padły w tę parę dni, wydaje się czemś dość zwykłym. Ale wtedy przeżywaliśmy straszne, lecz zarazem i podniosłe chwile.

Pamiętam, że kiedy się tłuszcza rzuciła na starego, schorowanego żyda, S. Tadeusiewicz zastąpił go sobą; był bezbronnym, ale w oczach miał taką gotowość paść, lecz nie dopuścić do tej ohydy, że cofnięto się przed nim, kiedy zaś odprowadził żyda w bezpieczne miejsce i ten mu zaczął dziękować, powiedział mu tylko: „Pamiętaj, że cię wyratował socjalista“.

A takich lub podobnych scen tak przy pogromie żydowskim, jako też podczas pastwienia się żołdactwa było więcej na terytorium Łodzi.

Represje rządu, które się przejawiały w salwach do tłumu, w aresztowaniach masowych i ćwiczeniu różgami aresztowanych, oraz upadek ducha u robotników sprawiły, że 8-go czy 9-go w niektórych fabrykach rozpoczęła się robota. Zazwyczaj przed rozpoczęciem pracy gubernator miał do robotników przemowę, w której pouczał ich, że oszukani zostali przez nieuczciwych ludzi, którzy przyjechali z zagranicy i porozlepiali proklamacje, aby w mętnej wodzie ryby łowić. Przy jednej z takich przemów obecny był W. Ertel, który się zajmował rozlepianiem naszych odezw; dowcipkował on sobie potem, że gubernator się pomylił, gdyż to nie on przyjechał z zagranicy, lecz jego ojciec, stary Ertel i to przed kilkunastu laty.

Kiedy już robota wszędzie się rozpoczęła na dobre, towarzysze zebrali dla mnie pieniądze i zaczęli mię naglić, abym wyjeżdżał; ale wtedy właśnie dowiedziałem się, że robotnicy zarzucają nam, członkom partii, że wywołaliśmy ruch, a potem, jak przyszło do rzeczy, to nas nie było. Zarzut był w gruncie rzeczy słuszny, ale wtedy bardzo mię zabolął, to też zaciąłem się i postanowiłem nie chować się t. j. nie wyjeżdżać z Łodzi. Coprawda gdybym był wiedział, że mię czeka dwa i pół roku więzienia, które zrujnuje organizm, to bym pewno takim zuchem nie był i nie oczekiwał aresztowania, które nastąpiło w lipcu.

Co się tyczy aresztowanych podczas zaburzeń majowych, to kar administracyjnych względem nich nie stosowano; wszystkim wytoczono sprawę sądową i skazywano tylko tych, którym udowodniono grabież sklepów lub bicie żydów. W parę miesięcy po strajku fabrykanci

porobili robotnikom znaczne ustępstwa, a i stosunek administracji do robotników znacznie się polepszył, tem bardziej, że i władze baczną na to zwróciły uwagę.

Co do mnie, to jeszcze przed uwięzieniem wiedziałem, że t. zw. »apolityczność« ostatecznie wykreślona została z programu ówczesnych działaczy socjalistycznych, bo, wezwany w czerwcu 1892 r. do Warszawy, byłem obecny jako przedstawiciel robotników łódzkich na zebraniu, które się odbyło pod pozorem wycieczki do Wilanowa, gdzie też miałem sposobność obznajomić się z zapatrywaniem tej garstki niedobitków, jaka pozostała w kraju i ocalała podczas aresztowań.

Otóż, o ile mię pamięć nie zawodzi, na tem zebraniu nie było ani jednego głosu, sprzeciwiającego się wprowadzeniu do programu haseł politycznych; hasła te w umysłach niektórych z nas nie przybrały jeszcze form dostatecznie określonych, ale większość zdołała je już sformułować, bądź to domagając się autonomii na wzór Finlandyi, bądź też dowodząc konieczności oderwania się od Rosyi.

* * *

Kończąc na tem wspomnienia z tego okresu życia, muszę jednak powiedzieć słów kilka w kwestyi umieszczenia tu nazwisk towarzyszy ówczesnych. Otóż, podając nazwiska, wychodziłem z tej zasady, że dla ruchu socjalistycznego w Królestwie lat 15, jakie od tego momentu upłynęły, jest tak długim okresem czasu, po którego upływie fakty w zupełności przechodzą do dziedziny historii. I rzeczywiście, wielu z wymienionych towarzyszy (Wasilkowski, Kocharński, Leder, Krasuski, Tański, Kochnowski i Muszyński) już nie żyje, wielu wyemigrowało za granicę, gdzie się też osiedlili na stałe, a ci, co pozostali w kraju, byli w swoim czasie pocią-

gani do odpowiedzialności przez żandarmeryę. Zresztą w każdym razie wina ich wobec rządu rosyjskiego zniesioną została w części przez manifest carski 1894 r., a ostatecznie przez amnestyę październikową r. 1905. Wreszcie rząd rosyjski obecnie walczy z rewolucją i nie może myśleć o odgrzebywaniu starych spraw, a wkrótce i cała sytuacja polityczna w caracie zmieni się gruntownie.

Jest jeszcze kwestya innej natury, a mianowicie, że lata bardzo ochłodziły porywy niektórych z wymienionych osób i może teraz niechętnie wspominają, że byli niegdyś socjalistami, szczególnie jeśli im to przypomnienie może przeszkadzać w ich obecnej karierze. Ale to nie może obowiązywać mię do zamilczenia o świadomie przez nich popełnionych czynach t. j. o ich udziale lub sympatyzowaniu z naszym ruchem.



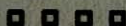
339599

BIBLIOTEKA
HISTORYCZNO-
WOJSKOWA

14097 / II

„ŻYCIE”

Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych.



Dotychczas wyszły:

- T. I: K. Krauz. (Michał Luśnia). »Wybór pism politycznych«. 3 K.
- T. II: A. Judym. »W kwestyi haseł programowych i taktyki«. 50 h.
- T. III: Res. »Koordynacya czy utożsamienie?«. 50 h.
- T. IV: A. Wroński. »Zadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej«. 50 h.
- T. V: Dr. Helena Landau. »Polityka Związków Zawodowych«. 1 K.
- T. VI: Res. »Kwestya polska w oświeceniu »Socyal-demokracji polskiej«. 1 K.
- T. VII: I. Daszyński. »Polityka proletaryatu«. 2 K.
- T. VIII: A. Humnicki. »Wspomnienia z lat 1888-1892« 40 h.

Dalsze tomy pod prasą.